Nr. 299. Lwów — Sobota dnia 28 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ... wiersz po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Młodzianków M. Jutro: F. po B. Tomasza | Jelowteryja N. 30 po S. Hł. 5 | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 m. 7 | Długość dnia godzin 8 minut 9. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Półwiekowy spór.

Przed świętami nadeszła wiadomość o zerwaniu stosunków między republikami argentyńską a chilijską w Ameryce południowej, po czem pierwsza z nich powołała pod broń jedyną swą armię, gwardyę narodową, liczącą 60.000 ludzi; druga zaś republika postawiła na stopie wojennej swą rzeczywistą, stałą armię i swą nieliczną, ale dobrą flotę. Lecz wypowiedzenie wojny jeszcze nie nastąpiło. Argentyńskie poselstwa w stolicach europejskich ogłosiły, że ich rząd, w poczuciu słuszności swej sprawy, pragnie wyczerpać wszystkie środki pokojowe i dlatego już nie odpowiedział na wyzywającą notę Chili, lecz udał się do króla angielskiego z prośbą o pośrednictwo; jeżeli król przyjmie godność pośrednika, a Chili się zgodzi na jego sąd, to do wojny nie przyjdzie. Jednak zaraz potem nadeszła z argentyńskiej stolicy Buenos-Ayres wiadomość, że trzeba wątpić o rozwagę Chili, albowiem w jej stolicy zostali panami sytuacyi terroryści polityczni, usposobieni nadzwyczaj wojowniczo. Tak sprawa stoi w tej chwili.

Na ten zatarg spogląda Europa z o wiele większem zaciekawieniem, niż na wszelkie inne brzękanie szablami w Ameryce południowej. A ma do tego bardzo słuszne powody; bo najpierw, na trzy miliony argentyńskiej ludności jest przeszło milion Włochów i Niemców, a zatem oni będą stanowili część trzecią armii wojującej, chilijskie zaś wojsko zorganizowali i uzbroili niemieccy instruktorzy i oni też w niem dowodzą; a następnie ruch handlowy między Europą a temi republikami jest nadzwyczaj ożywiony; 2112 parowców ustawicznie krąży między Europą a portami tych republik; przedmiotem wywozu z nich jest pszenica, która czasami ogromnie obniża ceny tego zboża na europejskich rynkach; oprócz tego Argentyna wysyła do Europy: karmnych wołów za 34 miliony koron, owiec za 16 mil., wieprzy za 4 mil., koni za 8½ mil., mięsa solonego za 12 mil., wełny za 90 mil., skór za 48 mil. i mnóstwo innych towarów, jak pióra strusie, kawę, herbatę, skóry, szerść i t. d.; zaś Chili jest wielkim dostawcą miedzi, której co roku daje przeszło 50 milionów kilogramów, i srebra, którego rocznie sprzedaje w sztabach przeszło 90 mil. kilo., a prócz tego handluje z całym światem saletrą, boraksem, kobaltem, guanem i dostawia węgiel kamienny do wszystkich portów oceanu Spokojnego. Jeżeli więc wskutek wojny między temi republikami ustanie lub się zmniejszy ruch handlowy między niemi a innymi krajami, to łatwo sobie wyobrazić, jakie zaburzenia wytworzy to w przemyśle, który się bez miedzi do budowy maszyn i bez węgla obejść nie może, oraz jak się zmienią ceny zboża, mięsa, kawy i t. p.

Spór, który teraz postawiono na ostrzu noża i który tak zawadza o trzecią południowo-amerykańską republikę, o Boliwię, że i ona w razie wojny nie zostanie neutralną, trwa od roku 1843-ciego. Jest to spór graniczny, w którym chodzi o obszary większe od całej austro-węgierskiej monarchii, bo podczas gdy ona bez Bośnii i Hercegowiny zajmuje 622.269½ kilom. kw., to sam obszar sporny na pograniczu argentyńsko-chilijskiem wynosi przeszło 800.000 kilom. kw., a nadto jeszcze Boliwia z Argentyną procesuje się o pas ziemi, większy od Galicyi. Może dziwić, że Argentyna ze swą trzymilionową ludnością, a 2,142.946 kil. kw. obszaru i Chili, także trzymilionowa, a posiadają 537.187 kilom. kw. ziemi, nie licząc mnóstwa wysp, przykładają tak wielką wagę do spornych terytoryów w zimnych i mało urodzajnych, a prawie bezludnych jeszcze płaskowzgórzach Andów. Lecz widocznie te państewka bardzo dbają o swą nader jeszcze odległą przyszłość.

Jak rzekliśmy, pierwszy spór powstał w r. 1843, a trwał do 1881, kiedy nareszcie Chili otrzymała część Patagonii i wysepki w cieśninie Magiellana, a za to oddała Argentynie wyżynę Andów; lecz w tym traktacie nie było powiedziane wyraźnie, czy granica powinna biedz wzdłuż szczytów Andów, czy też wzdłuż rozdziału wód i to było powodem, że przed 12-tu laty spór się wznowił, aby teraz stanąć na ostrzu noża. Argentyna utrzymuje, że jej posiadłości sięgają do linii szczytów najwyższego grzbietu, natomiast Chili dowodzi, że tylko do rozdziału wód, bo on jest najwyższym terenem na lądzie południowej Ameryki, a owa linia najwyższych szczytów, to tylko odosobnione wulkany, które w gruncie rzeczy nie tworzą żadnej linii, czego najlepszym dowodem to, że między nimi są szerokie niziny, którędy w stronę Chili płyną rzeki ze spornego terytoryum. Z tego widać, że obie te republiki mogą w najlepszej wierze przypisywać sobie sporną ziemię. Zawinili najpierw geografowie, z których jedni biorą szczyty Andów za najwyższą linię, a drudzy — linię rozdziału wód; następnie zaś zawinili ci, którzy, podpisując w r. 1881 traktat graniczny, nie orzekli dokładnie punktów granicznych.

Boliwia wchodzi tu w grę o tyle, że jej spór z Argentyną o granicę rozstrzygnęły Stany Zjednoczone w r. 1878-ym sądem polubownym na korzyść Argentyny, z czego Boliwia dotąd nierada i to, co uważa za swoje, chce teraz odebrać, sprzymierzywszy się z Chili.

Kongres syonistów.

Na święta Bożego Narodzenia zwołali syoniści do szwajcarskiej Bazylei swój piąty z rzędu kongres, który tym razem będzie wszechświatowym. Zapowiedzieli swoje przybycie delegaci z Azyi, z północnej Afryki i innych dalszych części świata. Osobna delegacya z Palestyny przedstawi sprawozdanie o warunkach kolonizacyi tego kraju przez żydów. W pismach oddanych ruchowi syonistycznemu pojawiły się artykuły o tym kongresie, jako o zjeździe wysokiej inteligencyi; tak mianowicie wyraził się o nim Nordau, który utrzymuje, że sama śmietanka wiedzy i talentu zbierze się w Bazylei, a Herzl dodaje, że będzie tam więcej doktorów (w znaczeniu uczonych), niż we wszystkich razem parlamentach. Ta śmietanka europejska wybrała Boże Narodzenie na swój zjazd z powodów dość prozaicznych, bo oto dlatego, że reszta Europejczyków zawiesza na ten czas swe interesa, a więc doktorowie praw nie mają w domu zajęcia. Kongres — jak poprzednie cztery — nie będzie publiczny; później dopiero stałe prezydyum ogłosi z jego obrad to tylko, co sam uzna za potrzebne. Ale z programu prac, przygotowanych dla kongresu, można sobie wytworzyć pewne wyobrażenie o zamiarach syonizmu. I tak, sprawozdanie delegacyi palestyńskiej przedstawi trudności kolonizowania Palestyny. Kraj ten jest pozbawiony kopalnianych bogactw, a więc niepodobna rozwinąć tam przemysłu, zatem i wielki handel jest niemożliwy, a rolnictwo jest utrudnione bądź z powodu suchego klimatu, bądź dlatego, że wielkie obszary ziemi należą do martwej ręki, do „wakufów“, czyli dóbr funduszu muzułmańskiego. Dużo pieniędzy włożono w plantacye winogronowe, a pomimo tego wina palestyńskie nie dają dochodu. Tyle ze sprawozdania z góry podaje *Harmelic*. Drugim punktem programu obrad jest stan szkół hebrajskich w krajach cywilizowanych, a wogóle stan żydów w krajach niecywilizowanych; środki naprawy stosunków i t. d. Punktem trzecim — stan banku syońskiego, do którego w ostatnich czasach opieszale wpływa podatek narodowy, zwany „szekielem“. Osobne sprawozdania przedstawiają położenie żydów w Galicyi, Rumunii, na Węgrzech i w Rosyi. Angielski żyd dr. Kahne zda sprawę z rosnącego antysemityzmu w Anglii. Wreszcie na porządku obrad jest sprawa bodaj najciekawsza nietylko dla żydów, ale i dla aryjczyków: postępy w narodowem odrodzeniu żydów. Dziennik hebrajski *Harmelic*, mówiąc o tym punkcie, nazywa go „świetlym“, albowiem w ciągu ostatnich lat pięciu powstała już dość bogata literatura w języku staro-hebrajskim, wychodzą w tym języku dzienniki w Petersburgu, Warszawie, Londynie, Paryżu, Nowym Yorku, Aleksandryi, a wszystkie mają coraz więcej czytelników; założono już wiele czytelń hebrajskich, są nawet hebrajskie teatry, słowem — powiada *Harmelic* — „powstaje naród hebrajski, który zawsze miał swoje własne potrzeby, a teraz ma swoje żądania“. — Warto jednak zapytać, na co to wszystko, skoro trudno kolonizować Palestynę, trudno gdziekolwiek utworzyć jednolite społeczeństwo żydowskie, a gdyby to nawet nie było trudnem, po co sztucznie tworzyć osobne narody żydowskie, czy hebrajskie tam, gdzie izraelici są przybyłą ludnością? To jest robota tak niepolityczna i tak bardzo nierozważna, że zrozumiałą się staje dopiero wtedy, gdy się uwzględni, że zajmują się nią „doktorowie“.

Przygrywki ugodowe.

Piszą nam z Wiednia, 23 grudnia:

Przygrywki do czesko-niemieckich konferencyi ugodowych nie brzmią wesoło. Logicznym trybem zgoda jest owocem i rezultatem pojednawczego usposobienia. Gdzież się ono zaznacza? Przeciwnie, odzywają się tylko głosy wzajemnej nienawiści. Od lat 40, od wprowadzenia swobód konstytucyjnych, zawsze w Czechach ten mógł liczyć na poklask, który najgłośniej wyznawał nienawiść dla drugiej narodowości krajowej, najnamiętniej na nią uderzał, czyli jej „nadawał“, jak mówią Czesi! Korzystali z tego nastroju tak kandydaci do mandatów poselskich, jak i dzienniki. Zwłaszcza przed końcem kwartału dzienniki w Czechach usiłują prześcignąć się nawzajem w deklamacyach i objawach nienawiści dla drugiej narodowości. Jeżeli podobna nienawiść objawia się pomiędzy dwoma samodzielnymi narodami, z których każdy ma własny rząd, jak np. Francya i Niemcy, to te rządy, pomimo wojowniczego nastroju mas, utrzymują spokój, nawet zabierają się czasem do wspólnej akcyi — w Chinach! Ale jeżeli, jak w Czechach, kierownictwo każdej narodowości spoczywa w ręku komitetów poselskich, których członkowie, drżąc ze strachu przed młodszymi konkurentami, zawsze są gotowi względom popularności poświęcić rzeczywiste interesa swego narodu, jak całego państwa, — natenczas akcya ugodowa, każdy zamysł przywrócenia spokoju i zgody, napotykają z natury rzeczy na ogromne trudności.

Podobno prezes gabinetu od obu stron zażądał sformułowania propozycyi na piśmie. To tworzy niejako wstęp do wstępnych konferencyi ugodowych. Tymczasem komunikat stronnictwa młodoczeskiego, podkreślony dziś w tutejszym organie młodoczeskim *Sonn- und Montagszeitung*, domaga się ograniczenia konferencyi do przyznania Czechom czeskiego języka służbowego, za co Czesi na razie „odstawią“ żądanie czeskiej wszechnicy w Bernie, oświadczając równocześnie, że o rozgraniczeniu okręgów według narodowości... nie może być mowy. Na odwrót niemiecki poseł dr. Schücker w liście do swych wyborców oświadcza, że postępowcy niemieccy wprawdzie obeszlą konferencye ugodowe, ale obstawać muszą przy znanym programie z r. 1899. Na podstawie tak sprzecznych poglądów wszelka ugoda stałaby się niemożliwą.

Gdyby Czesi wystąpili z roszczeniem, że konferencya ugodowa ma jedynie dostarczyć im czeskiego języka służbowego, nie chodziłoby o ugodę, lecz jedynie o wymuszenie na drugiej stronie pewnego postulatu. A nawet w tym razie hasło: „czeski język służbowy w okręgach czeskich b e z rozgraniczenia okręgów“, zawiera rażącą sprzeczność. Aby bowiem wprowadzić czeski język pro foro interno władz w czeskich okręgach, trzeba koniecznie rozgraniczyć je od niemieckich okręgów. Rozgraniczenie okręgów według narodowości jest więc koniecznym warunkiem spełnienia postulatu co do wprowadzenia czeskiego języka służbowego.

Z drugiej strony Niemcy, jeżeli im chodziło istotnie o porozumienie, powinni na razie poprzestać na rozgraniczeniu okręgów przy wprowadzeniu czeskiego języka służbowego w czeskich, co zabezpiecza okręgi niemieckie od zalewu urzędnikami czeskimi. Załatwienie odrazu całego kompleksu spornych kwestyj byłoby niewątpliwie pożądanem. Osiągnąwszy dziś czeski język służbowy, Czesi jutro wystąpią z nowymi „postulatami“, na których drabinie mogą dotrzeć aż do r. 1525, tj. do rozbicia monarchii. Sprowadzić jakieś definitywne wyrównanie wszystkich punktów spornych, byłoby więc dziełem szczególnie mądrej i płodnej polityki. Skoro jednak w danych stosunkach, przy powszechnem naprężeniu i zupełnym braku prawdziwych mężów stanu pomiędzy obopólnymi reprezentantami ludowymi, o tem marzyć nie można, trzeba ile możności ograniczyć pole rokowań konferencyj ugodowych.

Twierdzić, że powinny się ograniczyć do przyznania Czechom czeskiego języka służbowego, byłoby równie błędnem, jak twierdzić, że powinny rozwiązać wszystkie kwestye, poruszone w programie stronnictw niemieckich z Zielonych Świąt r. 1899. Nietylko mistrzowstwo w stylu, ale także zręczność polityczna czasem streszcza się w.... mądrem zamilczeniu czegoś. Na zawarcie rozejmu zupełnieby wystarczało, gdyby Czesi zadowolili się wprowadzeniem czeskiego języka służbowego w okręgach czeskich, a Niemcy wynikającem stąd logicznie rozgraniczeniem okręgów według narodowości.

Rozpamiętywania świąteczne.

Piszą nam z Wiednia, 26 grudnia:

Wyjąwszy półurzędowy *Fremdenblatt*, który rozpoznaje pewną naprawę w stosunkach parlamentarnych i buduje nadzieje na zapowiedzianych konferencyach niemiecko-czeskich, w świątecznych artykułach prasy tutejszej stanowczo przeważa pessymizm.

Najdobitniej wygłosił go były „Sprechminister“ gabinetu ks. Auersperga, dr. Unger (1871—1878), prezydent Reichsgerichtu, który na zapytanie, co sądzi o sytuacyi, — odpowiedział krótko a węzłowato: „Dzieje mi się jak majstrowi Antoniemu (w dramacie Hebbla „Magdalena“); nie rozumiem już świata. O parlamencie, który nietylko nie spełnia swych obowiązków, ale nawet nie wykonywa swych praw, który się okazuje głuchym na napomnienia ludu do pracy, który musi być ocalony przez Koronę, gdy inne parlamenty usiłują rozszerzyć swój zakres działania; — o takim parlamencie nie można mówić, ani pisać, lecz tylko w patryotycznym żalu milczeć“.

Tymczasem w *Neue Freie Presse* znany rozbitek parlamentarny z r. 1848, dr. Kudlich, który od 50 lat przebywa jako lekarz w Nowym Jorku, skąd przysyła raz po raz orędzia do Austryi, ogłasza projekt dziwaczny — zamachu stanu. Rząd, zdaniem p. Kudlicha, powinien — zwołać rozpędzony 7 marca 1849 w Kromieryżu pierwszy sejm austryacki. Żyjący dotąd ówcześni posłowie,—jest ich 4 czy 5 — eo ipso zasiądą znowu na ławach poselskich! Dla „reszty“ opróżnionych śmiercią mandatów rozpisane będą wybory „uzupełniające“. Tak wskrzeszony pierwszy sejm w Wiedniu lub... Kromieryżu uchwali opracowaną przez jego komisyę konstytucyę. (Jak wiadomo sejm kromieryski został rozpędzony owego dnia, gdy marszałek Smolka projekt komisyi konstytucyjnej postawił na porządku dziennym). Uchwaliwszy konstytucyę (zapewne jednomyślnie!) sejm w uroczystej procesyi przedłoży ją władzy wykonawczej. Szkoda, że nie można także wskrzesić ks. Schwarzenberga, Stadiona i Bacha, a z ówczesnych członków władzy pozostał już tylko podsekretarz stanu baron Helfert! Ale teraźniejszy czy nowy rząd zatwierdzi naturalnie ową idealną konstytucyę, czem zaspokojone będą wszelkie potrzeby ludności, a zarazem zgładzoną będzie wielka wina ówczesnej władzy wykonawczej, — źródło wszelkich nieszczęść!

Że dziennik, który czasem chce być brany na seryo, takie śmieszne pomysły p. Kudlicha ogłasza jako artykuł wstępny, to stanowi niezawodnie znamienną cechę powszechnego zamętu! Na całą krytykę tej najnowszej Kudlichiady wystarcza uwaga Seneki: „Saepe grandis natu senex nullum aliud habet argumentum, quo se probet diu vixisse, praeter aetatem“. (Często podeszły wiekiem starzec nie ma innego dowodu na to, że długo żył, prócz swych sędziwych lat).

Ale równocześnie w Pradze staroczeski członek Izby panów dr. Mattusz ogłasza artykuł, w którym, bardzo odmiennie od wytrawnej mowy kolegi hr. Fryderyka Schoenborna, zaleca także eksperymenta antikonstytucyjne, a p. Szell ponownie za pośrednictwem rządowego *Magyar Nemzet* oświadcza, że wprawdzie stanowcze zawieszenie konstytucyi w Austryi jest wykluczone, gdyby jednak prowizorycznie, chwilowo, z winy Rady państwa ustała w Austryi prawidłowa funkcya konstytucyi, natenczas Węgry nie będą uważały ugody r. 1867 jako zerwanej, t. j. nie staną na stanowisku separacyi, lecz obmyślą „prawo z potrzeby“, zabezpieczające interesa kraju i monarchii.

To wszystko brzmi pesymistycznie. Co jednak najdziwniejsze, to że dzienniki otwierają swe łamy najfantastyczniejszym pomysłom à la Kudlich etc., z wyraźnym fatalizmem napomykają o zawieszeniu konstytucyi lub zamachu stanu, jako o nieuniknionej ewentualności, natomiast ani jeden z nich nie pomyśli o tem, aby zwrócić swe napomnienie tam, gdzie się należy.

Jeżeli bowiem w r. 1849 zamach stanu, oprócz anarchicznych popędów „z dołu“, niewątpliwie sprowadziły i przyśpieszyły pewne antikonstytucyjne prądy i przesądy w kołach decydujących, to teraźniejsze trudności wynikają jedynie z wojowniczego nastroju narodowości, ze sztucznie wybujałej ich wzajemnej nienawiści.

Stało się modą dobijać się sławy, znaczenia i ....abonentów rozbudzaniem namiętności ludów. Jeżeli jednak każda moda zmienia się z latami, czyż nie należałoby nareszcie szukać prawdziwej sławy w uspokojeniu tych namiętności, w obudzaniu wśród ludu szlachetniejszych uczuć pojednawczości, wyrozumiałości i zgody? Żaden naród w Austryi nie znajduje się w tem smutnem położeniu, w którem walka na ostre stałaby się dla niego kwestyą żywotną. Czyż więc jedynie dlatego, ponieważ łatwiej obudzać nienawiść niż miłość i ponieważ tamto potrafi każdy deklamator bez wszelkiej nauki i politycznego zmysłu, gdy natomiast wynalezienie odpowiednich sposobów

---

125)

HURAGAN

[...] historyczna

przez

[...]wskiego.

[...]e szeregowca
[...]bna, bo wła-
[...]m, aby za-
[...]ug danego
[...]otartowski
[...] Jerzma-
[...]nej, rzekł
[...]tych-
[...]łka z
[...]że pan
[...]scelen-
[...]r.... ró-
[...]manow-
[...]sporzą-
[...] pan do
[...] — roz-
[...]szybko
[...] — Pano-
[...]y w my-
[...]h, gdy
[...]nadszedł
[...] milcze-

niu uporządkował odzież; rozumiał, co go tam czekało.

Najniezawodniej ów rozkaz, o którym uprzedził go był Dziewanowski. Lecz Gotartowski był już zdeterminowanym. Gdyby go mieli zatrzymać, to ustąpi. Pierwszy raz w życiu dopuści się takiego zuchwalstwa, samowoli, nieposłuszeństwa!... Lecz inaczej postąpić mu nie wolno.

Zaciągnął się do pułku, aby w dal wędrować, aby w tej drodze choć cząstkę smutku a żalu zgubić, aby myśl oderwać... ale nie, by mundurem świecić... może po salonach tej damy!

W kancelaryi Floryan zastał tylko Jerzmanowskiego.

— A! mości Gotartowski... mam dla pana dosyć przykrą wiadomość i rozporządzenie...

— Według rozkazu pana kapitana! — odrzekł ponuro Gotartowski.

— Musi pan zrezygnować z jutrzejszych uroczystości, jakie przy wyruszaniu szwadronu się odbędą bezwątpienia... i natychmiast ruszysz w drogę! Tu masz przepisaną marszrutę. Ze mną połączysz się za Poznaniem...

— Panie kapitanie!

— Jesteś pan niezadowolony może... hm... to możesz zostać nawet zupełnie! Lecz jeżeli chcesz iść z nami, to się nie ociągaj, kulbacz konia!... Brat zajmie się zabraniem reszty rzeczy; którychbyś nie zdążył zabrać, zostaw bratu!... Byle prędko... byleś chwili jednej nie stracił!...

— Według rozkazu! — huknął raźno Floryan. — W trzy pacierze już mnie tu nie będzie!

— Wybornie! Ale... mości Gotartowski! — odezwał się po przyjacielsku kapitan. — Nie bierz mi za złe, znaną mi jest twoja historya ostatnia z tą damą! A przecież wartoby jej było podziękować!

— Panie kapitanie! Kobieta i tak nie spełna rozumu, gotowa sobie imaginować...

— Otóż trzebaby ją wyleczyć z tego!

— Co mi pan kapitan doradza?

— Żebyś jej zwrócił ów podarunek!

— Miałem tę samą intencyę! Chciałem oto wystosować list, że mi się daru tego przyjmować nie godzi, że ..

— A tobyś się waszmość wybrał!... Ani myśli!... Tu trzeba dać nauczkę!... Hm! Gdybyś mnie zawierzył...

— Z ochotą!

— Więc zostaw mi ten medalion... a już ja go zwrócić potrafię... tak...

— Wyznam panu szczerze, iż nie chciałbym także... z uwagi na księcia...

— Bądź waćpan spokojny!

Floryan doręczył medalion Jerzmanowskiemu, a sam, ledwie uścisnąwszy Marcelka i powierzywszy jego pieczy uniform odświętny, okulbaczył konia i ruszył na noc w drogę.

Nazajutrz pół miasta naznaczyło sobie schadzkę w Mirowskich koszarach, z których oddział szwoleżerów miał wyruszać. Każdy śpieszył bądź po raz ostatni uścisnąć rękę syna, przyjaciela, krewniaka, bądź oczy napaść niezwykłym widokiem, a przyjrzeć się ceremoniom.

Twarze wszystkich były rozradowane. Tu i owdzie błysnęła łza w oku matki, błogosławiącej syna, lub zawilgły długie jedwabiste rzęsy w oku dziewicy, ba! niekiedy i młody szwoleżer głowę odwracał i daszek u czapki poprawiał, ale ani żal, ani smutek dostępu tu nie miał. Boć oddział nie na wojnę szedł, nie na zmaganie się, nie na trudy, ale na służbę cesarską, dworską, na służbę przy osobie Napoleona. Miał być niby jednym z owych promieni, w blasku których przebywać zwykł Bonaparte.

Nikt przeto ani nie współczuł trudom, bo gwardye opływały zawsze we wszystko, ani trwożył się o najbliższego sobie, boć jemu tam lepiej może będzie, niż w domu.

Była to sobie przykra chwila rozłąki z miłymi sercu, niekiedy trwoga matki... czy aby jej syn faworyt potrafi się na tym wielkim świecie znaleźć przystojnie!

Może najwięcej kłopotał się major Dautancourt, który co chwila przestrzegał Jerzmanowskiego a zalecał mu, aby tylko od pierwszego dnia zaprowadził zaraz rygor pochodowy i aby nie folgował fantazyi i samowoli młodzieży.

Jerzmanowski przyrzekał solennie, lecz Dautancourt znów po małej chwili odciągał go na stronę i nowe kazanie prawił.

Na obszernym placu przed koszarami tłum zmieszał się ze szwoleżerami — ściskał ich, żegnał, żartował a śmiał się. Szwoleżerzy odpowiadali ochoczo, chociaż na jasnem czole żołnierza niekiedy chmura się ukazywała, a w oczach jakaś melancholia gasiła pogodne spojrzenia.

Na podwórzu koszarowem rozległy się dźwięki trąbki. Dźwięki przeciągłe, uroczyste, czasem krótkie, stanowcze, jak gdyby mówiące: Teraz ja was biorę w niepodzielną władzę! Mnie odtąd słuchać musicie! Ja rozkazuję...

Trąbka brzmiała długo, tęsknie, aż umilkła — potem jeszcze dwa akordy silne rzuciła i dźwięki jej rozpłynęły się w dalekich echach.

Tłum przed koszarami zachwiał się. Z jego głębi wysuwać się zaczęli pospiesznie szwoleżerzy i dążyć do stajen pułkowych. Trębacze zagrali wnet wsiadanego. Oddział uformował się we czwórki i wyciągnął na plac.

Szwoleżerzy wyglądali dziś poważniej, groźniej. Białe kity znikły, karmazynowe czapy skryły się w szarych, ceratowych pokrowcach, białe paradne mundury zastąpiły granatowe kurtki z wyłogami. Konie objuczone sakwami płóciennemi, siatkami z racyami owsa na najbliższy postój — manierkami a całym dobytkiem żołnierza, nie wyglądały już tak dziarsko, tak lekko.

Oddział wyciągnął się równo przed ustawionym na placu ołtarzem. Ksiądz Woronicz odprawił krótkie modlitwy i przeżegnał szwoleżerów znakiem krzyża.

Książę Józef z marszałkiem Davoustem wystąpili naprzód w otoczeniu kapiącego od złota sztabu. Szwoleżerzy sprezentowali broń.

Poniatowski zatoczył koniem naokoło oddziału, wyciągnął pałasz i skinął.

Sygnały rozległy się ponownie. Oddział skręcił się, odwrócił, złamał w trójki, wyciągnął — schował szable.

— *En avant — marche!* — rzucił dźwięcznym głosem Jerzmanowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

zgodnego współżycia narodów i płodnej pracy w interesie własnej narodowości i państwa, wymaga trochę więcej rozsądku i nauki — owa nieszczęsna metoda jątrzenia i krzewienia nienawiści ma trwać wiecznie?

Gdyby dzienniki niemieckie i czeskie tylko drobną część tej werwy, którą poświęcają rozbudzaniu nienawiści, użyły ku uspokojeniu umysłów, już dawno bez wszelkich ugodowych konferencyi zapanowałby ład w Radzie państwa. Ale te dzienniki nie zdobywają się nigdy na tyle odwagi, aby choćby lekko zganić najzuchwalsze wybryki w swoim własnym obozie, usprawiedliwiają je zawsze rzekomym „uciskiem", a uderzają jedynie na sąsiada. Tym sposobem prasa, zamiast stać się zacną przewodniczką dla swego własnego ludu, zamiast leczyć go z wad i wskazywać mu drogę właściwą, staje się jedynie bronią walki i środkiem nieustannego roznamiętnienia. Najdrobniejsze wykroczenie sąsiada w tem oświetleniu dziennikarskiem przybiera rozmiary potwornej zbrodni, gdy rzeczywiście potępienia godny czyn własnego ludu bywa usprawiedliwiany, nawet wysławiany jako bohaterstwo!

Tym sposobem oczywiście nie można nigdy dojść do zgody. Ale wtedy nie wolno też zrzucać winy i odpowiedzialności na innych, ani na „koła decydujące", które szczerze pragną tej zgody i zachowania ustroju konstytucyjnego, ani nawet na posłów, którzy pomimo że ustawowo jest zakazany „mandat impératif", pozostają mniej więcej pod wpływem prądów i przesądów swych wyborców, lecz jedynie na te nie mne agitacye, które roznamiętniają masy.

U progu nowej sesyi.

Sesya, którą rozpoczyna jutro nowo wybrany Sejm, pod prezydencyą nowego marszałka, jest wstępem do nowego sześcioletniego okresu ustawodawczego, który w dziejach kraju naszego odegrać powinien bardzo poważną rolę. Wielkie bowiem są zadania, od których wykonania Sejm nasz i jego organ wykonawczy, Wydział krajowy, żadną miarą nie będą mogły się uchylić w tem sześcioleciu, bo one muszą być spełnione, a niemniej ważne te, do których spełnienia przystąpić powinno się, bo są one od wielu lat na porządku dziennym, a dalsze odwlekanie ich musiałoby się odbić dotkliwie na naszych stosunkach społecznych. Wogóle zadania społeczne, ekonomiczne i cywilizacyjne, powinny wycisnąć swe piętno na działalności naszego Sejmu w tem sześcioleciu. W sprawie budowy kanałów i regulacyi rzek w Galicyi zapadła na końcu poprzedniej sesyi sejmowej zasadnicza uchwała ogólnej natury, wkładająca na nowy Sejm bardzo trudne obowiązki, które muszą być spełnione. Skutkiem owej uchwały ciąży na kraju obowiązek dostarczenia olbrzymich, zwłaszcza na nasze stosunki, funduszów, wynoszących co najmniej dwadzieścia pięć milionów koron, aby sprostać temu zadaniu, z czego nietylko my, ale także, i to przedewszystkiem, przyszłe pokolenia korzystać będą. Jestto zadanie nielada, postarać się o tak wielkie sumy bez podwyższenia dodatków krajowych, które i tak są już nadmiernie wysokie i dalej żadną miarą podwyższone być nie mogą. Potrzeba więc wyszukać nowe źródła dochodów krajowych.

Olbrzymiem i bardzo trudnem zadaniem jest także sprawa reformy gminnej i administracyjnej, do której, mamy nadzieję, nowy Sejm zabierze się z całym zapałem. Sprawa to bowiem najżywotniejsza, gdyż dzisiejszy ustrój gmin i samorządu powiatowego jest bardzo wadliwy i kosztowny i stanowi zarodek wielu naszych niedomagań społecznych.

Dalszem zadaniem Sejmu będzie zająć się organizacyą zawodowych stowarzyszeń rolniczych, mających poprawić nasze stosunki agrarne. Wiadomo, że w tej sprawie uchwaliła niedawno Rada państwa ustawę t. zw. ramową, a uzupełnienie jej w sposób odpowiadający potrzebom i stosunkom każdego kraju, pozostawiono ustawodawstwu krajowemu. Owóż rzeczą Sejmu będzie w drodze ustawodawstwa krajowego stworzyć z tych przez Radę państwa nakazanych stowarzyszeń rzecz prawdziwie żywotną i pożyteczną, a przytem nie spuszczać z oka także dobra tych naszych instytucyi rolniczych, które mają za sobą kilkudziesięcioletnią chlubną przeszłość i wiele zasług położyły, t. j. obu krajowych towarzystw gospodarskich i Kółek rolniczych.

Sprawa rozwoju przemysłu w naszym kraju przedstawia się jako jedna z konieczności krajowych. Opiekowały się tą sprawą wprawdzie i poprzednie Sejmy i dużo ofiar wydano na ten cel, a jednak rezultaty ich są niewielkie. Być może, że powodem tego jest ta okoliczność, iż ograniczano się jedynie do udzielania zapomóg zgłaszającym się o nie kandydatom. Metoda ta dorywczego popierania raz tego, drugi raz owego przedsiębiorstwa, okazała się bardzo niepraktyczna i w skutkach swych szkodliwa, ale dzisiaj wobec tego, że jest możebnem, iż traktat handlowy z Niemcami nie przyjdzie do skutku, otwiera się naszemu krajowi perspektywa stworzenia niektórych gałęzi przemysłu, zwłaszcza takich, które u nas mogłyby liczyć na wielkie zastępy odbiorców.

Wreszcie i akcyi popierania budowy kolei lokalnych nie może Sejm spuszczać z oka, bo na tem polu jesteśmy dopiero w połowie drogi.

W ogóle teren pracy rozpoczynającego jutro swe obrady Sejmu jest rozległy, zadania trudne, a odpowiedzialność wobec przyszłości wielka. Bardzo więc byłoby rzeczą właściwą, aby posłowie przejęli się na seryo obowiązkami, jakie na nich ciężą, a nadewszystko powiedzieli sobie, że nie w czczych demonstracyach, bombastycznych frazesach i pustych deklaracyach, które zawsze wtedy nie mają żadnej wartości, gdy za niemi nie stoją milionowe armie, ale w sumiennej, żmudnej i wytrwałej pracy jest zdrowa i uczciwa służba publiczna.

Drapacze nieba.

(„Sky scrapers").

The sky — niebiosa, *to scrape* — drapać, *sky scrapers* — drapacze niebios. Powyższą nazwą ochrzcili Amerykanie domy olbrzymie, dwudziesto- i trzydziesto-piętrowe, coraz częściej wyrastające w miastach amerykańskich i zadziwiające rozmiarami nas, Europejczyków.

Budowanie olbrzymów takich w miastach naszych, gdzie biura, składy, sklepy, redakcye, banki, urzędy rozrzucone są po wszystkich dzielnicach i najbogatsi ludzie zajmują pałace lub mieszkania w środku miasta — byłoby bezcelowe.

W miastach amerykańskich dzieje się inaczej. Każde z nich podzielić można na trzy koła koncentryczne. Koło najmniejsze, wewnętrzne, to serce miasta, pulsujące życiem gorączkowem, to *city*, skupiające redakcye, władze, składy i wszystkie niemal sklepy znaczniejsze. Przestrzeń pomiędzy tem kołem najmniejszem a otaczającem je większem wypełniają wszelkiego rodzaju zakłady przemysłowe i fabryki, otoczone dzielnicami ludowemi, gdzie robotnik fabryczny, subjekt handlowy, urzednik gorzej płatny i drobny kupiec lub przemysłowiec pracują i mieszkają. Przestrzeń wreszcie pomiędzy tem drugiem a trzeciem kołem, największą i najpiękniej utrzymaną, zajmują zwykle parki, bulwary, pałace i domki mieszkalne. Domki, a nie domy, bo marzeniem każdego Amerykanina jest dojście do własnego *home*, własnego ogniska domowego, któregoby był panem niepodzielnym. Dąży więc do posiadania własnego domku, wystarczającego dla jego rodziny, do własnego *yardu* (podwórka) z tyłu domu, do własnego *lawn* (trawnika) od ulicy, na który mógłby letnią porą wystawić fotel bujający lub zawiesić pomiędzy drzewami hamak i zażywać odpoczynku zasłużonego po denerwującej pracy w fabryce, biurze lub na giełdzie. To dążenie, ten zwyczaj Amerykanów mieszkania zdala od gwaru, na świeżem powietrzu, jest przyczyną tak szalonego rozwoju środków komunikacyi w miastach amerykańskich, często bowiem owe dzielnice domków prywatnych leżą o trzy, cztery a nawet pięć mil angielskich od środka miasta.

O ile jednak Amerykanin nie żałuje czasu, gdy mu chodzi o to, aby po pracy odpocząć na łonie rodziny we własnem *home* i nieraz trawi dwa razy dziennie po godzinie więcej w wagonie kolejowym albo tramwaju elektrycznym, jadąc do pracy i wracając od niej; o tyle za to, gdy raz się do pracy zabierze, pragnie mieć wszystko pod ręką, chce, by nie było mu z biura daleko tam, gdzie ma co kupić, sprzedać lub interes jaki załatwić. *Time is money* — powiada — to też na niewielkiej stosunkowo przestrzeni skupia się cały przemysł i handel miasta.

Wiadomo, jak przemysł ten i handel rozwinął się olbrzymio ostatnimi czasy, nie dziw przeto, że w owych kołach wewnętrznych, w owych *cities* miast amerykańskich brak miejsca coraz bardziej i że ceny gruntów podniosły się tak wysoko, iż zwykły dom europejski czterolub pięciopiętrowy nie może się już opłacać. To wywołało potrzebę owych *sky scrapers* dwudziesto- i trzydziesto-piętrowych.

Jeden wybudowano, okazał się praktycznym, wybudowano więc drugi, trzeci i dziesiąty. Ulice zamieniły się na głębokie wąwozy, przepełnione w godzinach biurowych taką ciżbą śpieszących we wszystkich kierunkach ludzi, wozów i tramwajów, o jakiej w Europie nie mamy pojęcia.

Ciekawy jest sposób, w jaki te olbrzymy powstają; zadziwiającą szybkość ich budowy.

Kupiono oto gmach w środku miasta, zbudowany na modłę dawniejszą. Gmach taki, jak np. „Central Music Hall" w Chicago, cały z granitu, zawierający pierwszorzędną salę koncertową na 2.000 miejsc, ale nie opłacający się już w samym środku miasta. Gmach ten byłby bez wątpienia ozdobą jakiegokolwiek miasta europejskiego, w Ameryce jednak na takie drobnostki się nie zważa. Zjawia się więc legion burzycieli z oskardami i młotami, pracują dzień i noc na zmiany, w przeciągu miesiąca na miejscu, gdzie stał gmach wielki, pozostał tylko dół głęboki. Świdry parowe wiercą dziury głębokie w resztkach fundamentów skamieniałych, burzyciele zakładają naboje dynamitowe i oto trzaskają resztki, wozy je zabierają, pozostała pustka. Na pustce tej stanąć ma „drapacz niebios", należy więc dać mu podstawę mocną. Przedtem wbijano za pomocą bab parowych na całej przestrzeni, przeznaczonej pod budowę, pnie sosnowe. Obecnie sposobu tego zaniechano, kopane są natomiast studnie, sięgające aż do opoki. Studnie te wypełniane są następnie konkretem. Powstają takim sposobem w ziemi słupy konkretowe, oparte na opoce. Na nich dopiero układa się właściwe fundamenty: płyty granitowe, połączone skobiami żelaznemi i cementem. W równych odstępach na fundamencie takim wyrastają słupy żelazne. U szczytu łączy się je poprzecznymi belkami żelaznymi. Budowa postępuje coraz to wyżej i wyżej, powstaje klatka żelazna składnie i szybko, bo każda belka, oznaczona numerem odpowiednim, dźwignięta za pomocą wind parowych, dostaje się odrazu na swoje miejsce bez przypasowywania lub namysłu siły roboczej. Żeby dać pojęcie, jak szybko robota taka odbywa się w Ameryce, dość powiedzieć, że klatka najwyższego obecnie gmachu w Nowym Yorku, noszącego nazwę „Park Row Building", wysokości 117 metrów, wykończona została zupełnie w przeciągu czterech miesięcy, choć użyto do niej słupów i belek żelaznych wagi ogólnej 13 milionów kilogramów; gdy tymczasem żelazo, użyte do budowy wieży Eiffla, waży tylko 7 milionów kilogramów, i spotrzebowano 960 000 śrub i nitów, by całą tę masę utrzymać w całości.

Z ukończeniem klatki następuje robota mularska. Cegły nie używa się prawie. Gotowe płyty sztajngutowe i terrakotowe, poprzednio już dopasowane i ponumerowane, ustawiane są i łączone cementem tak szybko, że ściany pięter rosną w oczach zdumionego widza. Dziwi go też widok zabawny ścian zupełnie już wykończonych i zaopatrzonych w okna przypuśćmy na 15-em lub 20-em piętrze, gdy tymczasem pod niemi widnieje jeszcze przeźroczysta klatka żelazna. Pochodzi to stąd, że klatka stanowi właściwy szkielet budowy, wszystko więc jedno, skąd rozpocznie się wypełnianie tego szkieletu ciałem. Które z pięter najprędzej gotowe jest zupełnie do przyjęcia płyt sztajngutu i terrakoty, od tego zaczyna się praca bez straty czasu. Najdłużej trwa praca na parterze i kilku pierwszych piętrach, budowanych dla trwałości i ozdoby z marmuru lub granitu, ozdobionych niejednokrotnie wspaniałemi kolumnami, posągami, płaskorzeźbami, majoliką i innemi upiększeniami architektonicznemi.

Największe z tych „drapaczy niebios" znajdują się w Chicago i Nowym Jorku. Prócz wspomnianego powyżej „Park Row Building" o 29-ciu piętrach, Nowy Jork posiada jeszcze: gmach Towarzystwa ubezpieczeń Manhattan (nazwa wyspy, na której Nowy Jork stoi), „Manhattan Building" wysokości 105 metrów, „Surety Building" — 95 metrów, 24 pięter; „Saint Paul Building" — 102 metry, 25 pięter; „American Tract Building" — 83 metry, 23 piętér; hotel Astoria — 76 metrów, 16 pięter, 102 metry frontu. W Chicago istnieje najstarszy z tych gmachów, zbudowany w 1892 r. przez stowarzyszenie masońskie, t. zw. „Masonic Temple", wysokości 85 metrów o 23 piętrach. Na dachu tego kolosu znajduje się teatr letni.

Kto zamieszkuje te olbrzymy, jaki jest rozkład mieszkań? — spytają czytelnicy.

Od godziny 8 mej rano do 5-tej lub 6-tej wieczorem wre w nich życie gorączkowe. W wielkiej hali, tworzącej przedsionek, kręci się tłum bez końca osób wchodzących i wychodzących. Co chwila rozlega się dźwięk drzwi od elawatorów. Jedne elewatory wznoszą się, zapełnione ludźmi, inne wysypują swój żywy ładunek do przedsionka. Na wszystkich piętrach biura, biura i biura: adwokatów, lekarzy, przedstawicieli najrozmaitszych firm handlowych i przemysłowych, towarzystw asekuracyjnych, rysowników, malarzy, grawerów, jubilerów, wydawców, dentystów, ajencyi sprzedaży gruntów, inżynierów, budowniczych, sędziów i Bóg wie kogo. W gmachu „Masonic Temple" w Chicago znajduje się biur takich, zawierających wszelkie specyalności ludzkie, tysiąc przeszło. Są jednak gmachy, w których gnieździ się przeważnie specyalność jedna, jak np. lekarze, dentyści lub adwokaci.

Po godzinie 6ej wieczorem „drapacze niebios" martwieją. Pustka w nich i cisza głęboka. Czasem tylko echem odezwą się kroki dozorcy, zamiatającego korytarze lub czuwającego nad bezpieczeństwem biur i gmachu, bo pomimo wszelkich usiłowań uczynienia olbrzymów tych ogniotrwałymi, pomimo użycia do ich budowy materyałów niepalnych, meble i boazerye w biurach, odrzwia, chodniki na korytarzach itd. nie wykluczają możliwości pożaru; to też każdy gmach posiada własne maszyny parowe, tłoczące wodę do najwyższych pięter; na każdem piętrze znajdują się hydranty i węże parciane; klatki elewatorów, znakomicie ułatwiające szerzenie się ognia, zmiana bowiem temperatury w jakiejkolwiek części gmachu wywołuje w nich silny ciąg powietrza, zaopatrzone są w klapy, przecinające w razie pożaru komunikacyę między piętrami, na zewnątrz zaś gmachu, z piętra do piętra, prowadzą żelazne drabiny bezpieczeństwa.

Sutereny „drapacza niebios" to istna fabryka, bo oprócz maszyn, dostarczających wody na wszystkie piętra, znajdujemy tam motory dla elewatorów, instalacye elektryczne, maszyny do parowego ogrzewania gmachu, olbrzymie prasy hydrauliczne, które w razie najmniejszego osunięcia się lub skrzywienia kolosu zdolne są wyprostować go lub podźwignąć na czas potrzebny dla dokonania reparacyi, wreszcie warsztaty, dokonywające wszelkiego rodzaju poprawek.

Tak przedstawiają się „drapacze niebios" amerykańskie. Anglicy mają zamiar wprowadzić je u siebie, mianowicie w Londynie, gdzie gmach taki ma stanąć na nowej ulicy, łączącej Strand z Holbornem.

Ale i tam, jak w miastach amerykańskich, istnieje „city". U nas tego nie ma, u nas więc owe „sky scrapers", podziwu godne ze względu na swoje rozmiary, szpecące jednak miasto, znoszące wszelką proporcyę w budowlach, rażące oczy i zamieniające ulice w głębokie wąwozy, nie powstaną chyba nigdy, a przynajmniej nie prędko.

List do Redakcyi.

(Bezrząd w kraju).

Biurokratyzm pedantyczny oraz bezwzględność i lekceważenie stron coraz szersze niestety przybierają u nas rozmiary. Pomnaża się przez to w nieskończoność czynność w urzędach i rozmaitych instytucyach, bez rzeczywistej potrzeby i bez dodatnich wyników, a publiczności przysparza się coraz więcej kłopotów, trudności, rozgoryczenia, kosztów i straty czasu. Oto jeden z licznych przykładów:

Dyrekcya poczt wprowadziła niezbyt dawno nowe, droższe korespondentki i podrożenie listów poleconych, co spowodowało niemało niezadowolenia i straty z powodu, że zapasowe karty korespondencyjne stały się bezużytecznemi. Teraz znowu wprowadza poczta całą buchalteryę przy zmianie książek pocztowych, osobnych dla przekazów, innych dla pakietów i pakiecików, prawdopodobnie osobnych dla listów poleconych, a może także odrębnych dla listów pieniężnych. Księgi te mają być, jak słychać, rozmiarów olbrzymich, długie, jakby przydrożne słupy kilometrowe, ccby w razie częstego ich używania wcale wygodnem nie było, ani do przewożenia lub przenoszenia na pocztę, ani nawet do umieszczenia pod ręką na biurku. Przytem weszły już w użycie zamiast dawnego, kształtnego formatu, recepisy jakieś długie niby łazanki, które nie wiedzieć gdzie i w co przechowywać.

Cała ta innowacya połączona jest z nader mozolną manipulacyą urzędową, mimo, że pocztmistrze upośledzeni i przeważnie źle płatni, już przed tem zarządzeniem wiele czasu i pracy poświęcać musieli, by wydołać przepisom i formalnościom, dotychczas praktykowanym. Jakaż więc o wiele większa obecnie czeka ich praca! Jest to poniekąd daleko idący absolutyzm biurokratyczny, który zarówno manipulanci jak też i publiczność bardzo przykro odczuwają. Wzgląd ten powinienby być wzięty w rachubę, boć przecież między urzędami a publicznością powinna istnieć pewna równowaga i względność, a nie sztywny rozbrat i despotyzm.

Dotknąłem tu tylko tej sprawy; ale co do bezwzględności wobec stron w innych departamentach o wiele więcej powiedziećby się dało.

I tak np. na polu autonomicznem nielepiej zaiste dzieje się, bo potrzeby i słuszne żądania publiczności przez lata całe zupełnie nie są uwzględniane. Szczególnie co do dróg, jest w naszych stronach zastój niemożliwy. W całej okolicy żadnych dróg, dojazdów, żadnej przyzwoitej komunikacyi nie masz. Trzeba brnąć w kałużach, łamać statki, wykręcać koniom nogi, rwać uprząż, wlec się po dziurach w nieskończoność, wyskakując z powozu i męcząc się jakby w piekle, gdy się rozbijać wypadnie po takiem, dziś już nigdzie indziej nie napotykanem bezdrożu. Jakżeż tu po takich drogach przybyć o mil kilka na jakiś termin do urzędu i uniknąć zaocznego zasądzenia, nieraz tak pożądanego przez stronę przeciwną, racyi nie mającą; jak przybyć w porę na posiedzenie Rady powiatowej, na licytacyę, polowania itp., kiedy taka karkołomna jazda z reguły musi spóźnienie spowodować.

Drogi po wsiach, jak np. w Zwiniaczu, są niżej wszelkiej krytyki: główną przez środek wsi prowadzącą drogą od plebanii, koło gorzelni, a bardziej jeszcze do cerkwi i po za cerkiew do folwarku, dalej aż do ulicy Topolowej z jednej, a do dworu, poczty i c. k. straży skarbowej z drugiej strony nietylko przejechać, ale nawet przejść już trudno, bo wszędzie sterczą grube, ślizkie, spiczaste, jakby z czasów przedpotowych głazy, lub też w innych miejscach napotyka się bezdenne dziury. Czy tak być powinno? i czy publiczność olbrzymie opłacająca podatki, mająca nieustanne stosunki z urzędami w mieście powiatowem, należąca bezinteresownie do składu Rady powiatowej, potrzebująca co chwila załatwiać ekonomiczne i handlowe sprawy, nieraz śpiesznie powołująca lekarza, oczekująca leków z apteki, przesyłki lub przyjezdnych z kolei itp., tak bezwzględnie i po macoszemu traktowaną być powinna? Niech to każdy bezstronny osądzi. Zaznaczyć potrzeba, że wszelkie dotąd kołatania, prośby, upominania się, skargi wszystkich z tej okolicy: o drogi i murowane dojazdy do gościńca powiatowego; o zabezpieczenie miejsc nad przepaściami ochronnemi poręczami; o przyprowadzenie do normalnego stanu szerokich niegdyś prywatnych gościńców, a dziś wskutek rabunkowego a systematycznego worywania się w drogę przez adeptów rozstroju zwężonej niemal do ścieżek, wreszcie zażalenia na bezprawne, butne, barbarzyńskie wyrębywanie drzew przydrożnych, będących własnością publiczną i drogowskazami w nocnej porze, odświeżających i upiększających miejscowość, oraz mnogie inne, słuszne żądania były dotąd i są obecnie najzupełniej bezskutecznymi, marnymi głosami wołających na puszczy.

Józef Mysłowski.

Z izby sądowej.

Lwów 27 grudnia.

(P. Richtmann przeciw drowi Jekelesowi.)

W sądzie powiatowym Sekcyi III rozpoczął się we wtorek proces o obrazę czci przeciw adwokatowi lwowskiemu drowi Jekelesowi. Na jednem z posiedzeń spółki drzewnej w Nadwórnie nastąpiło starcie między adwokatem L. Jekelesam a członkami spółki, do której należą radzca dworu Jaegerman, hr. Wiśniewski i p. Richtmann. Słowami p. Jekelesa uczuł się obrażony inżynier p. Karol Richtmann, zażądał więc od dra Jekelesa satysfakcyi. Dr. Jekeles odmówił i oświadczył, że sprawa w ten sposób nie może być załatwiona. P. Rictmann zaskarżył więc dra Jekelesa do sądu. P. Jekeles ofiarował się przeprowadzić dowód prawdy i zażądał wezwania na świadków: namiestnika hr. Pinińskiego, Adama Jędrzejowicza, Agopsowicza i posła Jana Walewskiego. Rozprawę odroczono w celu zawezwania niektórych z tych świadków.

* * *

Wiedeń 27 grudnia.

(Testament Zdzisława hr. Tyszkiewicza).

Najwyższy Trybunał sprawiedliwości zatwierdził wyrok sądu wyższego krajowego w Krakowie, odrzucający żądanie o unieważnienie testamentu ś. p. Zdzisława hr. Tyszkiewicza, właściciela Kolbuszowej z przyległościami, który uniwersalnym swym dziedzicem ustanowił Jerzego hr. Tyszkiewicza, syna swego bratanka Janusza. Przeciwko temu testamentowi wystąpili byli dalsi krewni: Zdzisław Bogusz i Stefan Jordan Stojowski i opierając się na orzeczeniu lekarskiem profesorów Żuławskiego i Wachholza, wedle którego spadkodawca cierpieć miał na chorobę umysłową „dementio paralitica". Krakowski lekarz dr. Schaitter wykazał na rozprawie bezpodstawność tego twierdzenia. Na podstawie tego obszernego i drukiem ogłoszonego wywodu dra Schaittera, najwyższy trybunał oddalił żądanie pp. Bogusza i Stojowskiego o unieważnienie testamentu.

KRONIKA.

Lwów 27 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Docent prywatny dla chirurgii na uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Leon Kryński, otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu. Inspektor podatkowy dr. Jan Ostoja Staczewski i komisarz skarbowy dr. Roman Dziedzicki przydzieleni do ministerstwa skarbu zostali zamianowani koncypistami ministeryalnymi. — Sekretarz sądowy dr. Rudolf Neumann we Lwowie zamianowany radzcą sądu kraj. w Sanoku. — Adjunkt dyrekcyi urzędów pomocniczych w ministerstwie skarbu Maryan Kajetan Martyniak otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych. — Radzca ministeryalny w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Wincenty Bernard otrzymał przy przejściu na emeryturę tytuł i charakter szefa sekcyi.

Do 6-tej rangi podniesiono dyrektora szkoły realnej w Krakowie Petelenza.

Sekretarz ministeryalny Zygmunt Pilat został mianowany radzcą sekcyjnym w ministerstwie oświaty. Koncypista ministeryalny Maksymilian Bauer mianowany wicesekretarzem ministeryalnym *extra statum* w ministerstwie oświaty.

Cesarz przeznaczył dochód z niemieckiego wydania dzieła „Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild", powołanego do życia za inicyatywą arcyks. Rudolfa, na wzniesienie gmachu dla akademii konsularnej.

Prokurzysta Wilhelm Merz i kupiec Jan Kwiatkowski w Krakowie otrzymali tytuł radzców cesarskich z uwolnieniem od taksy na czas pełnienia funkcyj fachowych asesorów w sądzie krajowym.

Rezygnacya. Donoszą że p. Zygmunt Jaworski, wybrany posłem do Sejmu z miast Gorlice-Jasło postanowił zrzec się tego mandatu. Przyczyną tej rezygnacyi są protesty, wniesione z owego okręgu wyborczego przeciw wyborowi p. Zygmunta Jaworskiego i zarzuty, jakoby wybór jego został przeprowadzony sztucznie — i to jedynie dwoma głosami ponad absolutną większość.

U ks. arcybiskupa Bilczewskiego odbyła się we wtorek wieczorem uczta wigilijna na 80 nakryć; zaproszeni na nią byli kanonicy kapituły lwowskiej i księża ze Lwowa, wolni od zajęć parafialnych.

Nowi tajni radzcowie. Z Wiednia donoszą, że marszałek kraju Andrzej hr. Potocki, wiceprezydent Namiestnictwa p. Jan Lidl i Andrzej książę Lubomirski otrzymali godność tajnych radzców.

Wicemarszałkiem powiatu sanockiego w miejsce śp. ks. Kałużniackiego wybrany został ks. Bronisław Stasicki, rz. kat. proboszcz w Sanoku.

Bankructwa. Sąd obwodowy w Brzeżanach zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Judy Schleiningera z Brzeżan, a sąd samborski do majątku Majera Finsterbuscha, kupca w Samborze.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Wadowicach na posadę lekarza okręgowego w Lanckoronie z poborami 1600 K.; termin do 25 stycznia. — Wydział powiatowy w Bohorodczanach na posadę sekretarza z poborami 2.800 K.; termin do 20 stycznia. — Wydział powiatowy w Horodence na posadę sekretarza z poborami 2.800 K.; termin do 15 stycznia.

Dekanaty ruskie agitują. W Śniatynie odbył się dnia 21 bm. tak zwany soborczyk dekanalny pod przewodnictwem gr. kat. dziekana ks. Zarewicza. Na tym soborczyku uchwalono: „uprosić ks. metropolitę Szeptyckiego, aby swym wpływem wyjednał u rządu utrzymanie dla secesyonistów-alumnów na ukończenie studyów w uniwersytetach obcych; wyrazić najwyższe uznanie akademickiej młodzieży za jej bohaterskie wystąpienie w obronie praw i godności narodu ruskiego; wyrazić ubolewanie z powodu hakatystycznego postępowania wpływowych sfer, które wypędziły ruską młodzież od rodziny na obczyznę". — To jest dosłowne brzmienie uchwalonych na owym soborczyku rezolucyj. Zdumienie ogarnia, jak kapłani, apostołowie chrześcijańskiej miłości i pokoju, apostołowie prawdy, mogli ułożyć i zatwierdzić takie rezolucye, które dla ludu ich parafij będą stanowiły chyba tylko podnietę do zaostrzania waśni i nienawiści narodowościowej. Tego rodzaju agitacya jest bardzo szkodliwa i zgubna.

Konkurs na afisz artystyczny, rozpisany przez komitet wystawy jubileuszowej Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, rozstrzygnięto dnia 22 bm. Pierwszą nagrodę przyznało jury pracy pod godłem „Promień", drugą pracy pod godłem „Rawicz", trzecią pracy pod godłem „Stefa"; nadto autorowi projektu pod godłem „Audax", wyraziła komisya uznanie za dobre zestawienie i wykonanie. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem pracy pod godłem „Promień" jest p. Kazimierz Rzeczycki, a pracy pod godłem „Stefa" p. Wacław Krzyżanowski, obaj słuchacze politechniki. Autor pracy pod godłem „Rawicz" jest niewiadomy. Koperta z nazwiskiem autora pracy „Audax" otwarta będzie dopiero za zgodą autora.

Nadesłane prace konkursowe w liczbie jedenastu wystawione są na widok publiczny w lokalu Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, ul. Chorążczyzna 17, gdzie można je oglądać codzień od 10—12 z rana i od 4—7 wieczór do 31 bm. Wstęp wolny.

Nagły zgon. Wczoraj przed południem umarł nagle wskutek krwotoku płucnego jakiś nieznany, wynędzniały człowiek lat około 30, szatyn, ubrany w ciemny garnitur i brązowy paltot. Zaszedł on do sieni domu pod l. 8 w ul. Batorego i prosił mieszkańców tamecznych o wodę. Nie zdołał jej już jednak wypić, bo krew buchnęła mu z ust i biedak padł martwy na ziemię. Znaleziono przy nim kilka guldenów i list, adresowany do Tadeusza Mączyńskiego, praktykanta konceptowego w starostwie gródeckiem, a podpisany przez Juliusza Zwonarza. Zwłoki zmarłego odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Kursa farmaceutyczne dla kobiet. Panna Antonina Leśniewska, Polka, która na mocy patentu na magistra farmacyi uzyskała pozwolenie na otwarcie w Petersburgu apteki pod własną firmą i prowadzi tę aptekę już przeszło pół roku, urządza teraz kursa farmaceutyczne dla kobiet; będą one trwały dwa lata i kształcić będą teoretycznie i praktycznie tak, ażeby po ich ukończeniu uczenice mogły zdać egzamin prowizora aptekarskiego.

Bal. Dnia 18 stycznia odbędzie się w Kasynie miejskiem bal na rzecz wdów i sierót po uczestnikach powstania z r. 1863.

Podziękowanie. Od parafian ob. łac. ze wsi Usznia, otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Przy pomocy Bożej stanął w naszej wsi Uszni, do parafii Białegokamienia należącej, murowany kościółek, wzniesiony za staraniem ks. proboszcza Władysława Podwińskiego. Grunt pod tę świątynię ofiarowały Kolatorki, Siostry Miłosierdzia, za co im całem sercem dziękujemy. Budowy dokonaliśmy ze składek dobrowolnych, własnemi przeważnie rękami, a do pracy rwały się nawet dzieci nasze malutkie, nosząc co które udźwigło, czy cegłę, czy piasku lub gliny garsteczkę. Aktu poświęcenia dokonał czcigodny a ukochany nasz Ksiądz Proboszcz. Podniósł on w pięknej serdecznej przemowie naszą gorliwość w pracy i miłość, jaką ukochaliśmy ten domek Boży. Komuż my jednak to wszystko zawdzięczamy — i naszą religijność i wiarę głęboką i ten nasz kościółek jeśli nie temu naszemu najukochańszemu Pasterzowi. Któż uczci i uzna Jego cichą a niestrudzoną pracę, jakiej nie szczędzi dla dobra swych owieczek? Serca nasze gorącą wdzięcznością przepełnione, lecz mowa nasza nieudolna, totéż w niewielu słowach składamy naszemu najczcigodniejszemu, najdroższemu Pasterzowi najczulsze podziękowanie za jego trudy i miłość dla nas, która sprawia, że nie szczędzi ani zdrowia, ani sił swoich, ni mienia. Oby mu Bóg oddał to wszystko i wynagrodził w dobrach doczesnych i wiecznych a innym parafiom dał również takich świątobliwych, pełnych gorliwości kapłanów.

Za komitet budowy kościoła w Uszni: *Jan Kłak, Wojciech W[illegible]ński, Tadeusz Mikoda, Józef Pokutyński,* naczelnik gminy.

Uniwersytet c[illegible] — jak wiadomo — odmówił rusk[illegible] Lwowa przyjęcia; natomi[illegible] Uniwersytet krakowsk[illegible] sze *Czas*: „J[illegible] opinii, to p[illegible] Rusinów; [illegible] — wted[illegible] kawe. [illegible] czerni[illegible] wzglę[illegible] cia p[illegible] ale t[illegible] senat[illegible] uspo[illegible] [illegible] Pos.

dniami nazywał senat lwowski „drakońskim" i wypowiedział nową pełną obelg przeciwko Polakom, niechaj obecnie porówna postępowanie „wrogich" Polaków z postępowaniem „sprawiedliwych" Niemców. Niechaj porówna odmowę uniwersytetu czerniowieckiego i niezwykłe utrudnienia, które Rusinom stawia uniwersytet wiedeński, z tem przyjęciem, jakiego doznali na wszechnicy polskiej. *Facta loquuntur.*

Z Wiednia nam piszą: Bardzo piękną działalność rozwija istniejące tu Towarzystwo Biblioteki Polskiej, którego prezesem jest JE. Leon Biliński, i połączona z niem Szkoła Polska założona przez tut. Polaków, a której prezesową jest baronowa Oksza Ziemiałkowska, a protektorką księżna Clary, z domu księżniczka Radziwiłłówna. W szkole tej dzieci ubogich robotników polskich otrzymują naukę czytania, pisania i rachowania, a prócz tego urządzane bywają polskie odczyty treści religijnej, historycznej lub literackiej dla dorosłych. W ten sposób robotnicy i wyrobnicy polscy, których znaczna liczba przebywa w Wiedniu, chronioną jest od wynarodawiania się. Także działalność dobroczynna tych Towarzystw jest rozległa, dzieci polskie otrzymują ubrania, wysyłane są na wakacye na wieś do Galicyi, dostają podarki na gwiazdkę etc. W tym roku rozdano ubrania 102 dzieciom, Boże drzewko urządzono dnia 21 b. m.

Aby zapewnić byt instytucyom tak ważnym dla ubogiej ludności polskiej w Wiedniu, powzięła baronowa Ziemiałkowska myśl zebrać fundusz na zakupno dla nich osobnego domu, złożyła na ten cel tymi dniami 20.000 koron w ręce JE. Leona Bilińskiego, jako prezesa Biblioteki Polskiej, p. Witolda Hausnera, wiceprezesa, i p. Ignacego Rosnera, sekretarza. Fundusz ten ma wzrastać z procentów, z ofiar osób dobroczynnych i dalszych datków pani Ziemiałkowskiej, aż do kwoty 60.000 koron, a wtedy zakupi Biblioteka Polska upatrzony już dom w dzielnicy, w której najwięcej mieszka robotników polskich. W domu tym będzie się mieściła Biblioteka i Szkoła polska, jakoteż czytelnia. W akcie fundacyjnym baronowa Ziemiałkowska postanowiła, że gdyby z jakichkolwiek powodów rząd zamknął Bibliotekę, dom ów przejdzie na własność Szkoły polskiej, a gdyby i tę instytucyę zamknięto, fundusz ten oddany zostanie Zakładowi Ossolińskich we Lwowie i będzie stanowił fundacyę stypendyjną im. Floryana Ziemiałkowskiego.

Zacnej ofiarodawczyni społeczeństwo polskie winno jest serdeczne podziękowanie za ten hojny dar i za gorliwą działalność około dobra ubogich Polaków w Wiedniu.

Samobójstwo. W Rudzie wróblaczyńskiej koło Niemirowa dnia 22 bm. panna Jadwiga Rastawiecka, nauczycielka prywatna u pp. Stormke, wyszedłszy do lasu, wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie. Nieszczęśliwą przeniesiono do domu pp. Stormke, gdzie w poniedziałek rano, w strasznych męczarniach, zakończyła życie.

Na miejsce wypadku zjechała komisya sądowo-lekarska. Powód samobójstwa dotąd nieznany.

Bez właściciela. Policya lwowska zaaresztowała przed dwoma tygodniami złodzieja, który miał przy sobie skradzione kolczyki z brylantami. Kolczyki te przedstawiają wartość około dwóch tysięcy koron. Komu ów złodziej je skradł, nie chce powiedzieć, policya więc nie wie, co z tym depozytem zrobić, bo dotąd nikt jej nie zawiadomił o tego rodzaju stracie.

Perlica i gruźlica. Wyjaśnienie sprawy różnicy patologicznej gruźlicy u zwierząt (perlicy) i u ludzi zajmuje żywo sfery medyczno-naukowe od ostatniej głośnej mowy Roberta Kocha na kongresie w Londynie. Jak wiadomo Koch, wbrew swoim dawniejszym zapatrywaniom, oznajmił, iż, na zasadzie ostatnich badań, przekonał się, że perlica różni się bardzo od gruźlicy i nie może przenosić się na ludzi. Otóż w Brooklynie znalazła się odważna niewiasta, niejaka panna King, która oświadczyła gotowość poddania się zaszczepieniu limfy chorego na perlicę wołu, by w ten sposób można było rozstrzygnąć sprawę. Zrazu uważano ją wieść za zwyczajny humbug amerykański i zapomniano o niej.

Obecnie wszakże londyński *Daily Express* podaje wiadomość, że dr. Barnay istotnie zaszczepił pannie King perlicę i że ukazały się u niej objawy poczatków suchot. Wywieziono ją do New-Jersey, celem usunięcia jej z pod nadzoru władzy sanitarnej, która podobno oświadczyła, iż wdroży dochodzenie sądowe. Koła medyków i uczonych z żywem zajęciem oczekują wyników tego niezwykłego doświadczenia.

W Lyonie dokonane zostały doświadczenia przeciwne, — to jest zaszczepiono czyste hodowle ludzkich laseczników gruźliczych krowom, owcom i cielętom, które niebawem zapadły na typową perlicę. Zwierzęta gorączkowały, kasłały, chudły a sekcya wykazała w ich wnętrzu wszystkie zmiany, przez perlicę wywołane. Doświadczenia te przeprowadził znany bakteryolog francuski, profesor Arloing, a wynik ich zaprzecza teoryi, wygłoszonej przez Kocha na kongresie londyńskim. Wreszcie znajdujemy w dziennikach berlińskich opis wypadku, który również wykazuje, że wywody głośnego uczonego są mylne. W rzeźni centralnej dwaj czeladnicy, zajęci w kuchni, gdzie mięso wołów, które miały początki perlicy, przyrządzano jest do jedzenia w ten sposób, że części zdrowe jeszcze są sterylizowane, — dostali wilka na rękach, czyli gruźlicy skóry. [illegible] zarazili [illegible] dotkniętego perlicą mięsa.

[illegible] obywatel Malborga [illegible] twarzyszami przy [illegible] fiarowanych na cel [illegible] W dniu o- [illegible] „knajpie" na [illegible] otrzymali [illegible] męskiej [illegible] interesie zo- [illegible] jest wspól- [illegible] swymi [illegible] warzysze [illegible] siedzi [illegible] wspól- [illegible] m. lub [illegible] jej akaparat, za [illegible] k; a sy- [illegible] d dotych- [illegible] ów pro- [illegible] wu w wo- [illegible] nemi czę- [illegible] rzeżańskie- [illegible] oszcz, lat [illegible] maczu ks. Helena z [illegible] nego ser- [illegible] tytucyach [illegible] rodziu dr. [illegible] części kla- [illegible] z Cisnej

z podziękowaniem za otrzymaną łaskę i z prośbą o dalszą opiekę 20 K. J. B. z Sambora (z prośbą o przywrócenie władzy w rękach i w nogach i o opiekę nad całą rodziną) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 6 R. Bar. 755. Podnosi się. Pochmurno.

Filozof.

Krawiec: Dlaczego pan mi nie płaci?

Student: Bo nie mam czasu.

Krawiec: Jakto pan nie ma czasu? Co to znaczy? Co to za drwiny?

Student: Czy pan nie wie, że czas to pieniądz?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek o godz. 7mej „Łapownicy" kom. w 5 aktach Al. Ostrowskiego. — W sobotę wyjątkowo o godz. 5ciej po poł. „Kierownik szkoły" komedya w 3 aktach O. Ernsta, przekład Sachorowskiego. Wieczorem o godz. 7mej po raz 1szy „Cyganerya" (La Bohème) opera w 4 aktach G. Giacosa i L. Illica, przekład polski L. G., muzyka G. Pucciniego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 1szy „Grochowy wieniec" czyli „Mazury w Krakowskiem" komedya ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez Antoniego Małeckiego. — W poniedziałek po raz IIgi „Cyganerya". — We wtorek przedstawienie sylwestrowe „Rok 1901" przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

Korespondencya Redakcyi. *Czytelnikowi ze Lwowa.* Zapytuje Pan, czy ma racyę, iż „dosiego roku!" jest skróceniem „do siwego roku". Otóż odpowiadamy, że racyi Pan nie ma, albowiem zwrot „dosiego roku" pochodzi ze starosłowiańskiego języka i oznacza życzenie dożycia przyszłego, następnego roku; mówiono więc „do sieho roku". Tak samo i dziś przy opłatku mówimy: „daj nam Boże szczęśliwie zebrać się znów za rok" itp.

Literatura i sztuka.

* **Adolf Dygasiński**: „Nowelle i obrazki".

Nakładem p. A. G. Dubowskiego wyszło pięć nowych książeczek Dygasińskiego: „Żel", bajka z czasów pogańskich — „Wróble", sielanka — „Znajdka", powieść — „Maciek Fuła", nowela — „Głód i sumienie", nowela.

Maciek Fuła należy do rodziny tych chłopów głupich, niezaradnych, których Dygasiński znakomicie maluje. Był stróżem dworskim, czyli popychadłem każdego, kto chciał i nie chciał. Kucharz, wielki gwałtownik, wrzeszczy na niego, jak opętany: „Drwa rąbać, psia paro! Stróż taki! Śniadania, obiadu, kolacyi nie mam przyczem ugotować!" Klucznica, osa-baba, napędza go do rżnięcia sieczki, do koszenia trawy dla krów i cieląt; lokaj posyła go z listami na pocztę; ekonom wygraża nań ciągle kijem; dziewki dworskie posługują się nim, jak sprzętem. Na domiar złego, żona-jędza, gorsza od wszystkich, znęca się nad nim, uprzykrza mu życie, nie żałując języka i pięści.

Fuła, nizki, chudy, nadzwyczajnie brudny, obdarty, łażący ociężale na stopach, pokrytych błyszczącym lakierem błota, znosi przez czas dłuższy niedolę swoją z obojętnością drewna. Walą go po gębie: ekonom, kucharz, lokaj i klucznica, — ani myśli się nawet bronić, tylko filozofuje: dostałeś w gębę, miej rozum, spolitykuj i rób swoje, na kawałek chleba pracuj! Wrzeszczy nad nim żona: „Mnie zaś co wiąże do takiego garusa? Żebyś się ty, obwiesiu, raz jeden tylko dobrze przyjrzał sobie samemu i zobaczył do czegoś podobny; przez swoją własną rzetelność żyję z tobą; drugaby nie pozwoliła przystąpić do siebie takiemu gnojkowi!" — a on, zamiast przyprowadzić babę do porządku, kładzie potulne uszy po sobie i ucieka z domu.

Bywa jednak czasem, że się takim kopciuszkom sprzykrzy ciągła poniewierka. Deptany bezustannie robak zwija się w łęk i kąsa. Fuła nie ukąsił nikogo — do tego zbrakło mu odwagi — lecz wziął nogi za pas i poszedł w świat, nie oglądając się poza siebie.

Od czasu jego ucieczki minęło półtora roku. Ludzie zapomnieli o nim, żona mniemając, że odebrał sobie życie, poszukała sobie drugiego chłopa.

Było to w niedzielę po sumie. W kościele zapowiedział właśnie proboszcz małżeństwo Fuliny z Jaśkiem, a drogą szedł jakiś obcy człowiek, ubrany dostatnio. Starannie wygolony, wystrzyżony, czysty, z laską w ręku wyglądał na „miastowego" raczej, niż na chłopa. Nikt nie byłby poznał w tym elegancie brudnego, pokornego Fuły. A jednak był to on. Uciekłszy z wioski rodzinnej, zaszedł aż do Dąbrowy Górniczej. Tam ucywilizował się, uciułał sobie trochę grosza, nabrał rezonu, nauczył się cenić własną godność. „Nowe" życie w domu zaczął od „wyprania" małżonki. Został znów stróżem, lecz jego stosunek do dworu, do wsi, do żony zmienił się zupełnie. Nikt nie znęcał się już nad chłopem, który dowiódł, że umie sobie radzić w świecie, który się teraz odciął, gdy zaszła potrzeba, nie pozwolił sobą pomiatać.

Morał ztąd taki: jeśli chcesz, aby cię ludzie nie kąsali, miej sam ostre zęby i pazury — nie daj się; jeśli chcesz, aby cię szanowali, nie bądź pokornym, potulnym, — stawiaj się ostro.

Powie ktoś, że Dygasiński wciela zasady pogańskie, że, oparłszy się na kodeksie przyrody, zastosowywa jego prawa do człowieka, który jest stworzony na „obraz i podobieństwo Boże". Jest tak w istocie, lecz cóż temu winien realista, obserwator, że zasady chrześcijańskie nie istnieją w życiu, że są dotąd ideałem niedoścignionym.

W ogóle zaznaczyć należy, że Dygasiński jest pesymistą, widzi świat w czarnych barwach, nie dostrzega ludzi wyjątkowo uczciwych w tych warstwach ludowych, o których przeważnie pisze; ale za to widzi same natury zepsute, złe, nawpół zbydlęcone. Oto naprzykład taka „Znajdka" postać z szeregu jego portretów:

Przybyła do wsi rodzina kowalów, wypędzona z Prus, przez t. zw. „rugi". Przy rodzinie tej chowa się dziecko bez ojca i matki. Dziewczyna hoża, ładna, miła, wpada w oko dziedzicowi, więc bierze ją do dworu na pokojówkę, by z niej zrobić to, co zwykle robią z takich dziewcząt dziedzice bezżenni. Gdy się jednak Ulina opiera, właściciel Siekaczowa nietylko nie zmusza jej do powolności, lecz wynagradza ją za uczciwość i zagrzewa do wytrwania na drodze cnoty.

Postawiwszy w taki sposób dwa główne charaktery „Znajdki", miał Dygasiński bardzo dobrą sposobność stworzenia jaśniejszego obrazka. Lecz nie pozwolił mu na to pesymizm.

Ulina jest czysta, szlachetna, więc musi koniecznie zginąć, bo Dygasiński wierzy, że szlachetni giną zawsze na ziemi. Dla tej wiary swojej, dla tej zasady poświęca często prawdę życia. Ulina sponiewierana przez swoje otoczenie, ucieka ze wsi, przepada, chociaż autor mógłby ją ocalić. Wszakże po stronie jej uczciwości stoi dziedzic siekaczowski; gdyby była rzuciła pod jego stopy niedolę swoją, byłby ją był niewątpliwie zasłonił, obronił przed złością zazdrosnych. Lecz Dygasiński nie wyzyskał rozmyślnie łaskawości chlebodawcy Uliny, jego zdaniem bowiem niema między ludźmi miejsca dla dobroci.

Jest w istocie prawdą smutną, iż to, co człowiek ma w sobie najlepszego — dobroć, prawość — działa wręcz przeciwnie, aniżeli powinno. Dobroć nazywa się pospolicie głupotą, prawość,—niepraktycznością.

Ci, których los obdarzył, wyróżnił, uświęcił t. zw. dobrem sercem, miewają zwykle najboleśniejsze doświadczenia życiowe. Chcesz, żeby cię ktoś oczernił, żeby drwił z ciebie — podpisz mu weksel i zapłać za niego; chcesz, aby ci podstawiał nogę, gdzie się tylko da — wyrób mu jaką posadę, daj mu chleb w rękę; chcesz, aby był twoim wrogiem śmiertelnym — spraw, żeby ci dużo, jak najwięcej, zawdzięczał; chcesz, aby cię wyzyskiwał — bądź względnym, hojnym.

Zapewne.... Rycerskością nie robi się karyery, hojnością majątku, prawością przyjaciół. Najpospolitszy spryt pobije rycerskość, hojność i prawość.

Lecz to, że dobroć nie jest praktycznym towarzyszem, pomocnikiem na ziemi, nie dowodzi jeszcze wcale jej głupoty. Ludzie dobrzy bywają czasami nietylko wysoko wykształceni, lecz także bardzo rozumni, znający wybornie mizeryę życia. Gdyby tylko chcieli, mogliby oprzeć się skutecznie samolubstwu i złości, ale nie chcą. A nie chcą poprostu dlatego, bo im brud sprawia wstręt, bo brzydzą się podłością, bo nie zasnęliby spokojnie, gdyby sen ich płoszyła pamięć czynu niegodnego.

Dygasiński wie, że istnieją tacy dobrzy i żałuje ich, w czem błądzi. Każdy nosi szczęście swoje w samym sobie i jeżeli komuś dobrze z tem, że jest dobry, czyli niesamolubny — nie zasługuje bynajmniej na litość. I niekoniecznie potrzebuje dobry, szlachetny zawsze ginąć. Co najwyżej, przypatrzywszy się bliżej życiu, wycofuje się z tłumu i nie przestaje być dla ludzi dobrym, — ale z daleka, ale tylko dla swojej własnej przyjemności. Optymistką doświadczona dobroć nigdy nie jest, być nie może, pesymizm jej jednak bywa łagodniejszy, pobłażliwszy od pesymizmu Dygasińskiego.

W swoim żywiole, na gruncie zupełnie pewnym, jest Dygasiński głównie w świecie zwierząt i chłopów, stojących na najniższym stopniu cywilizacyi, czyli tam, gdzie życie instynktowe, nie okiełznane przez tradycyę dłuższej etyki, pozwala mu wcielić jego zasady i przekonania. Z księgi tego świata wyrywa Dygasiński kartki tak świetne, tak błyszczące niepospolitym talentem i niepospolitym darem intuicyi, iż niejednej z nich przysługuje miano arcydzieła.

Mówi się zwykle: Dygasiński podsuwa swoim zwierzętom inteligencyę ludzką. Nie zdaje mi się, żeby to spostrzeżenie odpowiadało prawdzie. Łączy on tylko poszczególne rysy z życia zwierzęcego w jedną, ciągłą, zamkniętą w sobie całość, rozwija skuty szczelnie łańcuch przyczyn i skutków, co wywołuje wrażenie tendencyjności. Jest to jednak tylko złudzenie, artysta bowiem, jeśli chce stworzyć obraz pełny, skończony, nie może inaczej budować. Przyczyna i skutek muszą następować po sobie w łańcuchu nieprzerwanym.

Ci, którzy dostrzegają inteligencyę ludzką w zwierzętach Dygasińskiego, nie żyli nigdy dłużej na wsi, w lesie, na jeziorach, nie polowali, nie przypatrywali się, słowem, z bliska inteligencyi zwierząt. Trzeba śledzić własnemi oczyma lisa, jastrzębia, zająca itd., aby wiedzieć, że zwierzę zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, co robi w walce o byt lub w chwili niebezpieczeństwa.

Nie inteligencyą ludzką wyposaża Dygasiński swoje zwierzęta, lecz podciąga je wszystkie pod niezmienne prawa natury, których wcale nie uwielbia. Stąd ton satyryczny, zabarwiający zawsze jego nowele, ów podkład filozoficzny, podnoszący znaczenie i wartość jego dzieł belletrystycznych.

A ma Dygasiński swój własny sposób drwienia z życia. Dowcipkuje słowami, zręcznymi frazesami, lecz odsłania brutalność walki o byt, bezczelność samolubstwa i przewrotność instynktów w sytuacyach. Taka satyra przekonywa, jest bowiem dokumentem.

Część ekonomiczna.

§ **„Centralblatt für die Eintragungen in das Handelsregister".** Pod tym tytułem rozpocznie z dniem 1 stycznia 1902 wychodzić tygodnik, wydawany przez ministeryum handlu, a zawierający wszystkie w całej Austryi dokonywane wpisy do rejestru handlowego w przejrzystym układzie, tudzież wiadomości o towarzystwach zarobkowych i gospodarczych i o konkursach. Cena wynosi 4 K. rocznie.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17 grudnia do 23 grudnia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.80 do 7.95, żyto 6.55—6·70, jęczmień browarny 6.40—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5.80, owies 6.60—6·80, hreczka 6·25—6·50, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.75—5.90, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·65—10.90, groch pastewny 7.40—7.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.65 do 5.90, wyka 6.25—6·65, koniczyna czerwona 43.50—53.00, koniczyna biała 47.50—65.00, szwedzka 40 do 65, tymotka 24—30, anyż rosyjski 23.50—24.00, anyż płaski 25.00—25.50, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.25—13.60, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.00 do 10·65, nasienie lniane 13·00—13.40, nasienie konopne 9.25—9.50, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 14.00 do 15.00, salonowa 16.00—17.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.25—34·70.

Z kolei. Wschodnio-północno-zachodni-austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1902 wejdzie w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 6, zawierająca zniżone ceny przewozowe dla poszczególnych artykułów i relacyj.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 27 grudnia. O obecnym stanie zatargu między Argentyną a Chili donosi „Agencya Havasa": Rzeczpospolita chilijska rozpoczęła ponownie rokowania, które raz już zerwała, i uczyniła nowe propozycye. Argentyna zażądała niektórych jeszcze zmian, a rząd chilijski na nie się zgodził. We środę podpisano protokół. Usuwa on bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny, ale nie daje trwałej gwarancyi na przyszłość. Armie obu stron zbroją się w dalszym ciągu. Na tajnem posiedzeniu chilijskiego senatu prosił rząd o zawotowanie 15 milionów dolarów na cele obrony. Uchwalono zaciągnąć pożyczkę na pokrycie tego wydatku.

Petersburg 27 grudnia. *Russki Inwalid* donosi: Komendant transbajkalskiej dywizyi artyleryi rozbił d. 1 bm. pod Tuchime o 175 wiorst od Bodunoje oddział Tunguzów pod wodzą Wanlouchusa, który obwarował się był w silnie ufortyfikowanej cytadeli. Cytadelę zdobyto i spalono. Wielu Tunguzów poległo; Rosyanie zdobyli wiele broni, koni i bydła. Rosyan padło ośmiu.

Eriwan (na Kaukazie) 27 grudnia. W tych dniach otwarto na kolei Aleksandropol-Eriwan ruch osobowy i towarowy.

Neapol 27 grudnia. W okolicy Neapolu szalał wczoraj cyklon. W Paggioreale zawaliło się kilka domów. Jedna osoba zginęła, a 36 ludzi jest rannych. Wojsko i robotnicy zajęci są usuwaniem gruzów.

Tyflis 27 grudnia. W śródmieściu w mieszkaniu własnem znaleziono związanego i uduszonego bogatego kupca francuskiego Hervieux'go.

Berlin 27 grudnia. Na wiecu kobiet polskich w Berlinie uchwalono wyrazić uznanie ofiarom wrzesińskim, bronić prawa wychowania dzieci po polsku, nie dopuścić do tego, aby dzieci polskie przygotowywano w języku niemieckim do pierwszej spowiedzi i komunii, oraz rozpowszechniać uczucia narodowe wśród ludu zapomocą pism i książek.

Sofia 27 grudnia. Sytuacya dotychczas jeszcze niewyjaśniona. Reprezentanci bankowi odjechali. Dymisya gabinetu dotąd nie nastąpiła.

Wiedeń 27 grudnia. Kasyer Towarzystwa Alpinów (Alpine-Montangesellschafft) Jan Petritsch zastrzelił się. Powody samobójstwa nieznane.

Rzym 27 grudnia. Arno wylał w kilku miejscach w pobliżu Florencyi i Pizy i zrządził znaczne szkody.

Gotha 27 grudnia. Wczoraj podczas uroczystości trzechsetnej rocznicy urodzin księcia Ernesta Pobożnego, wygłosił cesarz niemiecki mowę, w której wyraził radość, że dzień pamiątkowy schodzi się z świętem, które szczególniej zdolne jest obudzić w sercu chęć spokoju i pojednania. Wskazując na pobliski Wartburg, skąd pieśń Lutra podjęła pochód zdobywczy przez świat, zaznaczył cesarz, że celem życia jego jest zjednocznie Kościoła ewangelickiego w Niemczech.

Kopenhaga 27 grudnia. 850 osób z różnych stronnictw politycznych wysłało do króla i parlamentu adres z prośbą, aby duńskie zachodnioindyjskie wyspy nie były sprzedane Stanom Zjednoczonym bez poprzedniego głosowania nad tem mieszkańców tych wysp.

Londyn 27 grudnia. Kitchener donosi z Johannesburga: Dewet na czele znacznej liczby Boerów napadł dnia 24 b. m. na obóz Firmana koło Quenfontein. Obawiam się, że nasze straty są dotkliwe. Wojsko Firmana składało się z czterech kompanij yeomanry i miało dwie armaty. Dwa oddziały konnicy udały się w pościg za Dewetem.

Valparaiso 27 grudnia. Zatarg pomiędzy Chile a Argentyną już ukończony. Argentyna przyjęła propozycye rządu chilijskiego z nieznacznemi zmianami. W ten sposób usunięto nietylko obecne trudności sytuacyi, lecz zarazem zgodzono się na sąd rozjemczy Anglii we wszystkich zasadniczych sprawach, jak terytoryum spornego, budowy dróg itd.

Sztokholm 27 grudnia. W wieczór wigilijny zatonął jakiś wielki parowiec, jak się zdaje, szwedzki parowiec węglowy. Załoga składała się z 18 do 20 ludzi.

Londyn 27 grudnia. Według informacyj, nadeszłych z Pekinu, pełnomocnicy chińscy odrzucili w sprawie mandżurskiej żądanie Rosyi co do wpływu jej na rozkład załóg w Mandżuryi, na mianowanie gubernatora Mandżuryi itd. Pełnomocnicy obstają przy tem, by Rosya w ciągu 3 lat wycofała swe wojska z Mandżuryi. Oświadczenie swe ułożyli pełnomocnicy w 4 punktach i prosili posła rosyjskiego Lessara, aby wyraził o tem swoje zdanie. Pełnomocnicy są zresztą gotowi do rokowań w sprawie innych punktów umowy mandżurskiej.

Nowy York 27 grudnia. Wojsko wenecuelskie obsadziło wszystkie stacye kolei z Karakasu do Walencyi, będącej przedmiotem zatargu między Wenecuelą a Niemcami. Ruch na kolei wstrzymano. Do wenecuelskiego portu Puerto Cabello już zawinął niemiecki krążownik „Falke". W całej Wenecueli panuje wielkie wzburzenie. Powszechnie sądzą, że sytuacya jest nader poważna.

Do Port-de-France (na Martinice) zawinął parowiec „Bamigh", wiozący podobno broń dla wenecuelskiego jenerała Matasa.

Sofia 27 grudnia. Odrzucenie przedłożenia o pożyczce bułgarskiej przez sobranie większością 3 głosów było dla rządu niespodzianką. Zwolennicy Karawełowa głosowali przeważnie przeciw pożyczce. Sytuacya jest obecnie niewyjaśnioną. Podobno i gabinet i Izba pozostaną, tylko rząd otrzyma znaczne podwyższenie podatków, celem pokrycia najpilniejszych wydatków. Według innych informacyj, spodziewają się, że Izba będzie jutro rozwiązana, gdyż i tak ustawowy czas trwania sesyi sobrania kończy się.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 27 grudnia. Książę R. Puzyna z Piadyk. Hr. J. Tarnowska z Śniatynki. JE. hr. K. Lanckoroński, hr. A. Tarnowski, hr. A. Wodzicki i hr. H. Szeliski z Krakowa. Hr. J. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. Z. Tarnowski z Tarnobrzega. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. W. Gniewosz z Kontów. A. Rapoport z Wiednia. K. Horodyski z Żabiniec. E. Lityński z Litwinowa. S. Moysa z Rudnik. G. Gorayski z Moderówki. S. Niementowski z Zbaraża. S. Naiski z Zatora. K. Bogdanowicz z Hajnorówki. K. Kirchmayer z Majdanu Górnego. S. Lewandowski z Bełzca. S. Burstin z Czerniowiec. E. Adlersberg i H. Adlersberg ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 27 grudnia. Hr. J. Bobrowski z Kęt. JE. A. Jaworski z Wiednia. Ign. Łażyński z Ameryki. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. J. Babski z Rosyi. S. Agopsowicz z Błożwi. S. Białoskórski z Staj. J. Tarkasch z Odessy. M. Wiśniewski z Starego Sambora. S. Ryszardt i dr. Teichmann z Krakowa. M. Urbański z Haczowa. F. Miliński z Gródka. W. Kozłowski z Niżankowic. Z. Jaworski z Jasła. Dr. St. Łazowski z Wadowic. M. Sanojca z Kołomyi. Dr. Wurst z Kałusza. O. Sala z Wysocka. O. Schnell z Firlejówki.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 grudnia. N. Chlebowicki ze Stanisławowa. K. Nitsch z Krakowa. F. Rauch z Sambora. J. Sauerquell z Bukowiny. S. Marmorosz z Kamionki wiel. F. Leszczyński z Przemyśla. J. Górski z Warszawy. W. Petit z Kobylanki. N. Pokiński ze Stryja. K. Lipiński i M. Szatyński z Sanoka. N. Szalamonowa z Kędzierzawiec. A. Zima z Przeworska. L. Cyga z Bursztyna. A. Mogilnicki z Rohatyna. A. Kaczkowski z Jasła. S. Niklaus ze Zgorzelic. K. Wróblewski z Cieszyna. W. Dzieślewski z Przemyśla. H. Pollak z Skalicy. W. Ferencz z Tarnopola. H. Herten i L. Esten z Wiednia. F. Stokłosiński z Rawy ruskiej. J. Kilarski ze Lwowa. W. Łukaszewicz i T. Hordyński z Kolbuszowy. B. Oryszczuk z Narola. L. Rechan z Tarnopola. A. Nowobielski z Przemyślan. E. Winiarski z Zakopanego. E. Gajewski z Sieniawy.

Wiedeń 23 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·03—9·04, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·67—7·68, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na wiosnę 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·76—5·77; owies na wiosnę 7·77—7·79, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w obrotach pszenicy silne, zresztą pewna. Pogoda: łagodnie.

Budapeszt 27 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·83—8·84; żyto na kwiecień 7·39—7·40; owies na kwiecień 7·52—7·53; kukurudza na maj 5.48—5·49. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Lwów 27 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 104·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 60 lat 90 20 do 90·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 92 10 do 92 8).

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93 50 do 94.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·6) do 88·80, 4½% po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1 35**, **8 40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*. 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1 45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45***, **8 30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

Do naszych czytelników.

W ciągu 40-letniego przeszło istnienia **Tygodnik Illustrowany** zaznaczył wyraźnie, czem jest i czem być pragnie. Dlatego powtarzanie w prospekcie ogólnego programu pisma uważamy za zbyteczne.

Wolimy natomiast pomówić o praktycznych ulepszeniach, które zaprowadzimy.

Przedewszystkiem dążymy do tego, żeby skupić dokoła redakcyi naszej najwybitniejsze siły literackie i artystyczne.

Dzięki temu, nasza teka redakcyjna jest zapełniona utworami pierwszorzędnych talentów współczesnych.

Nowy rok rozpoczynamy powieścią ELIZY ORZESZKOWEJ p. t.

„ANASTAZYA",

z illustracyami

Tetmajera, Stasiaka, Batowskiego, Sawiczewskiego, Alchimowicza, Dębickiego, Zarembskiego, Gorskiego,

W dziale beletrystycznym pomieścimy także *Stefana Żeromskiego* większą powieść

„POPIOŁY"

Władysława Reymonta

„CHŁOPI".

Prace *Maryi Konopnickiej, Adama Krechowieckiego, Kazimierza Tetmajera i Stanisława Przybyszewskiego.*

Cykl nowel *Gabryeli Zapolskiej* p. t.

MODLITWA PAŃSKA,

nowelę *Adolfa Dygasińskiego* **CHAM.**

Bolesław Prus cykl utworów zatytułowanych: **Dziwne powieści.**

Możemy również zapewnić Czytelników, że

HENRYK SIENKIEWICZ

obiecał dać Tygodnikowi najpierwszą wielką swoją powieść, której akcya rozgrywać się będzie w epoce Napoleońskiej. Illustracye do tego utworu wykona

Wojciech Kossak.

Prócz tego jak w latach ubiegłych każdy prenumerator Tygodnika będzie otrzymywał nadal, co miesiąc bezpłatnie tom, czyli rocznie **12 tomów Pism Sienkiewicza bez żadnej dopłaty, ani za książki, ani za ich przesyłkę.**

W roku bieżącym daliśmy między innemi „Quo vadis"; w latach przyszłych, na żądanie ogólne pomieścimy w dodatkach Trylogię, zaczynając od

„OGNIEM I MIECZEM"

ozdobionego 24 illustracyami *Antoniego Piotrowskiego.*

Będzie to pierwsze u nas illustrowane wydanie tej wspaniałej epopei wojennej.

Prócz „Ogniem i mieczem" damy także szereg nowel: „Żórawie", „Sen", „Muszę wypocząć", „Na Olimpie", „Na jasnym brzegu" oraz zbiór pomniejszych utworów literackich SIENKIEWICZA, ***nieobjętych dotychczas żadnem wydaniem zbiorowem.***

Tym sposobem wydanie nasze dzieł Sienkiewicza będzie najzupełniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań.

Obok dzieł SIENKIEWICZA dołączymy **dodatek powieściowy,** a rozpoczniemy rok nowy głośną powieścią *Piotra Coulevain'a*

„EWA ZWYCIĘSKA".

W dziale poezyi drukować będziemy utwory *Kazimierza Glińskiego, Wiktora Gomulickiego, Jana Kasprowicza, Maryi Konopnickiej, Orkana, Or-Ota, Selima, Staffa, Kazimierza Tetmajera i w. in.*

Bogaty dział społeczno-informacyjny ze szczególniejszem uwzględnieniem wiadomości ze Lwowa, Krakowa i Galicyi uzupełniamy przez rozszerzenie rubryki **odkryć i wynalazków** z illustracyami.

W dziale „Artykuły wstępne" mamy zapewnione współpracownictwo *Bolesława Lutomskiego, Dr. Adama Bieńkowskiego, Stanisława Szczutowskiego, Kazimierza Rakowskiego, Bolesława Koskowskiego, Władysława Rabskiego, Jana Steckiego,* oraz wielu innych publicystów.

W rubryce **„Sylwetki galicyjskie"**, warszawskie, prowincyonalne i poznańskie zjawi się niezmiernie interesujący

PAMIĘTNIK SZCZEPANIKA.

Dział **historyczny** zawierać będzie interesujące prace: *Rawity Gawrońskiego, prof. dr. J. Hecka, Adama Szelągowskiego, dr. Klemensa Bąkowskiego, Aleksandra Kraushara, Władysława Mickiewicza.*

Wszystkie bogato illustrowane.

W dziale krytyki literackiej i artystycznej pomieścimy: studyum *Stanisława Witkiewicza* p. t. **„ODRODZENIE"**, traktujące o stylu polskim i sztuce ozdabiania życia, oraz rzecz polemiczną tegoż autora o prądach i kierunkach estetycznych.

W dziale artystycznym wprowadzamy stałą rubrykę, poświęconą **SZTUCE STOSOWANEJ.**

Prócz tego mamy zapewnione stałe współpracownictwo: *Władysława Bogusławskiego, Piotra Chmielowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Władysława Jabłonowskiego, Józefa Kallenbacha, Edwarda Lubowskiego, Ig. Matuszewskiego, A. Wierzbowskiego i w. in.*

Niezależnie od tego będziemy w dalszym ciągu śledzili uważnie ruch artystyczny w kraju i za granicą, pomieszczając reprodukcye wszystkich wybitniejszych utworów sztuki.

Zmieniamy dotychczasowy nasz papier na znacznie droższy i **lepszy**, co wpłynie bardzo dodatnio na stronę zewnętrzną illustracyi.

W najbliższym czasie pomieścimy szereg rysunków do **„QUO VADIS?"** wykonanych przez *Piotra Stachiewicza*, według studyów robionych w Rzymie.

Niezależnie od kolorowych reprodukcyi, dawanych w tekście pisma, zamierzamy ofiarować wszystkim naszym prenumeratorom jako

Premium nadzwyczajne

wspaniałą, a nigdzie dotychczas niewystawioną, kompozycyę

KAZIMIERZA ALCHIMOWICZA p. t.

„Nad grobem Robaka"

(Jacka Soplicy)

odbitą kolorami na grubym welinie.

Niezależnie od wymienionych w prospekcie 12 tomów Dzieł Sienkiewicza oraz innych dodatków dołączanych BEZPŁATNIE dla wszystkich prenumeratorów naszego pisma będziemy mogli w r. p., w porozumieniu z księgarnią Gebethnera i Wolffa, dostarczyć naszym prenumeratorom

po cenie znacznie zniżonej znakomitego dzieła historycznego J. I. Kraszewskiego p. t.:

Polska w czasie trzech rozbiorów

(1772-1799 (Studyum do historyi ducha i obyczaju).

Przedpłatę na „Polskę w czasie trzech rozbiorów" przyjmują razem z przedpłatą na „Tygodnik illustrowany" wszystkie znaczniejsze księgarnie i kantory pism.

Dzieło to, oparte na studyach źródłowych a nieznane dotychczas naszej publiczności, daje żywy i plastyczny obraz jednej z najciekawszych epok dziejowych naszego kraju i bogate jest w szczegóły anegdotyczno-instrukcyjne. Będzie ono poprzedzone przedmową i uzupełnione objaśnieniami znakomitego znawcy XVIII w **prof. Szymona Askenazego**, autora „Dwóch stuleci".

Pomnikowa ta praca Kraszewskiego, objętości około 100 arkuszy druku w formacie wielkiej 8-ki, wyjdzie z druku w wydaniu wytwornem, illustrowanem co najmniej 200 scenami, portretami wybitnych osobistości, podobiznami, itp., według współczesnych sztychów, rysunków, obrazów i dokumentów.

Zebraniem działu illustracyjnego do **„Polski w czasie trzech rozbiorów"** zajęła się Redakcya TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO, przy współudziale swego współpracownika, znanego badacza dziejowego, Aleksandra Kraushara.

Tom I „Polski w czasie trzech rozbiorów" wyjdzie w Marcu r. 1902, a następne dwa tomy ukażą się w ciągu roku 1902.

Prenumeratorowie TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO mogą nabywać całkowite dzieło J. I. Kraszewskiego „Polska w czasie trzech rozbiorów" w **3 tomach** za

wyjątkowo zniżoną cenę rb. 6 (kor. 18) bez oprawy, w oprawie 25 K. 50 h.

Cena księgarska tego dzieła wynosić będzie 36 kor. a w oprawie 45 kor.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumenaty „Tygodnika Illustrowanego" razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza:

we Lwowie		w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową!	
Kwartalnie	6 koron 80 hal.	Kwartalnie	7 koron 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko **40** hal., t. j. kwartalnie za 3 tomy **1** k. **20** hal., półrocznie za 6 tomów **2** k. **40** hal., rocznie za 12 tomów **4** k. **80** hal.; należność tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 36 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą **39** kor. w oprawie **53** kor. **40** hal. Osobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika" można nabywać w cenie **3** k. **20** hal.; na przesyłkę opakowanie okładki dołączać należy **40** hal.

Komplet 36 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany po 12 tomów, za nadesłaniem w 3 ratach po 13 koron za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Redaktor: Dr. JÓZEF WOLFF. *Wydawcy: GEBETHNER i WOLFF.*

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej.